Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok II. Maj, 1929 r. Nr. 5 (14)

GŁOS ZAMOJSZCZYZNY

MIESIĘCZNIK OŚWIATOWO-SPOŁECZNY

wychodzi 1-go każdego miesiąca.

Adres Redakcji i Administr.	PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:
na powiat Zamojski:	Rocznie . . . . . 6.— zł.	Cała strona . . . . 40 zł.
Zamość, Lwowska 26.	Półrocznie . . . . 3.— zł.	1/2 strony . . . . . 20 zł.
na powiat Biłgorajski:	Kwartalnie . . . . 1.50 zł.	1/4 „ . . . . . 10 zł.
Biłgoraj, Skrytka pocztowa 31.	Numer pojedyńczy 60 gr.	1/8 „ . . . . . 5 zł.
		Drobne ogł. 10 gr. za wyraz.

Zamość pod znakiem Święta Spółdzielczego.

Corocznie, w pierwszą niedzielę czerwca, świat spółdzielczy uroczyście święci swoje zbratanie dla dobra bliźniego. Uroczystości powyższe mają na celu popularyzowanie idei spółdzielczej wśród szerokich sfer społeczeństwa, werbowanie nowych członków do szeregów spółdzielczych, oraz utrwalanie czystych zasad spółdzielczych wśród posiadanych już członków — spółdzielców.

Zamość, jako stare miasto posiada wielki walor regjonalny w postaci doniosłych faktów historycznych, które są związane z jego powstaniem i życiem.

Zamość, jako powiat w Polsce Wyzwolonej, musi sobie wywalczyć swoisty walor regjonalny w postaci wytrwałej pracy nad swojem ogólnem podniesieniem gospodarczem i kulturalnem.

Jedną z pewnych dróg, która świadomie zmierza do jednego i drugiego jest dobrze zrozumiany ruch spółdzielczy.

Powiat Zamojski już dzisiaj posiada pokaźny dorobek na tem polu. Dużo mu jednak brakuje do doskonałości. Uniwersytet Regjonalny Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych im. Walerjana Łukasińskiego w Zamościu postanowił zainicjować uroczysty obchód Święta Spółdzielczego, które w roku bieżącym przypada w dniu 2 czerwca.

W tym celu zaprasza wszystkich, którym ruch spółdzielczy nie jest obcy, by przybyli na zebranie organizacyjne Komitetu Obchodu Święta Spółdzielczego w Zamościu, które odbędzie się w dniu 9 maja b. r. o godz. 10 rano w Domu Ludowym Sejmiku Zamojskiego.

W przededniu uroczystości projektowany jest przy współudziale Związku Rewizyjnego Spółdzielni Rolniczych w Lublinie dwudniowy kurs spółdzielczy dla przyszłych pracowników spółdzielczych, by tym sposobem przysporzyć na terenie powiatu nowego zastepu pracowników regjonalnych.

J. Gaździcki.

W 138 rocznicę konstytucji 3 maja.

W najpiękniejszym miesiącu wiosny — w miesiącu, opiewanym przez poetów zachodziły w dziejach naszego Narodu różne szczęśliwe i nieszczęśliwe wypadki. — Już w roku 1068 2 maja dzielny władca Polski, Bolesław Śmiały, zdobywszy Kijów, wkroczył w triumfie

w jego mury. W 1079 r. 8 maja zginął tragicznie biskup Stanisław Szczepanowski, posądzany przez króla o zdradę Państwa. W roku 1588 23 maja odbył się bardzo uroczyście pogrzeb Stefana Batorego. W 1471 r. 27 maja przybyła do Krakowa delegacja z Czech, wzywająca Władysława Jagiellończyka na swój tron. W 1648 r. w dniach 16 i 26 maja ponieśli Polacy znaczne klęski pod Żółtemi Wodami i Korsuniem w wojnie z Kozakami. 1 maja 1674 r. zostaje obrany królem Jan Sobieski. W 1829 r. 24 maja car Mikołaj I koronuje się na króla polskiego w Warszawie. 15 maja 1848 r. nastąpiło zniesienie pańszczyzny w b. królestwie Galicji w 1920 r. 8 maja Rydz-Śmigły zajął Kijów...

Największym jednakże wypadkiem — najwznioślejszym czynem naszego Narodu — najszlachetniejszym płodem myśli polskiej politycznej było ustanowienie konstutucji 3 maja w roku 1791 i zaprzysiężenie jej przez króla i sejm w dwa dni później...

Gdy cofniemy się myślą wstecz — w ubiegłe wieki dziejów naszych, dojdziemy do przekonania, że po prawdziwie polską tradycję — po wielkie, zadziwiające świat czyny Polaków — po genjalne płody ducha polskiego sięgać musimy w te czasy, kiedy Naród żył całą swoją pełnią, kiedy tworzył „z siebie“, a cudze wpływy na swoją modłę przerabiał. W wiekach XIV, XV i XVI tworzyli Polacy z rozmachem swą państwowość bez obcych wzorów i przykładów. Z uporem iście mazurskim wcielali oni wszędzie i zawsze formy swe, wyrosłe z najgłębszych pokładów sumienia ludzkiego, polegające na naturalnym, na dobrej woli opartym i nieprzymuszonym związku obywateli dzielnic, państw, kultur i wyznań. (Wolni z wolnymi — równi z równymi). Z tej to przyczyny owe zamierzchłe stulecia są dla nas dzisiaj bliższe niż dzień ubiegły. Stulecia owe żyją dziś i żyć będą w sercach naszych długie jeszcze wieki...

Obok Anglji, Polska jedna na kontynencie Europy zdołała utrzymać przez cały ciąg swego niepodległego istnienia system udziału Narodu w rządach, nawet wówczas, gdy we wszystkich państwach europejskich przedstawicielstwa narodu we władzy, jak parlamenty i sejmy zniknęły...

Pierwsze nasze ustawy państwowe. które kazał spisać Kazimierz Wielki w Wiślicy pochodzą z r. 1347. Przywileje czerwińskie, pochodzą z r. 1422 gwarantują nienaruszalność mienia obywateli za wyjątkiem wyroku sądowego. Na sejmie radomskim w r. 1505 wydano statut „Nihil novi“. (Nic nowego nie postanowimy jak tylko za wspólną zgodą Rady i posłów ziemskich), który jako konstytucja prawie przez 3 wieki, bo aż do 3 maja 1791 r. był zasadniczą podstawą ustroju Rzpltej. Sejm Polski przedrozbiorowej był reprezentacją ogólnopaństwową i zgromadzeniem prawodawczem, którego uchwały obowiązywały kraj cały.

Wolność uchwał zależną była od jednomyślności i powszechnej zgody obu izb — posłów i senatorów, oraz króla. Z tem wielkiem, Ojczyznę do zgóby prowadzącem była „źrenica wolności“ szlacheckiej, t. j. liberum veto. Zrywanie sejmów przez jednego nawet posła powodowało, szczególnie w okresie panowania „Sasów“ anarchję w Państwie. Przestarzała konstytucja radomska nie odpowiadała duchowi czasu, a do reform konstytucyjnych, których pragnęli szlachetniejsi obywatele dojść nigdy nie mogło, dzięki nieszczęsnemu „liberum veto“. — I stała się rzecz dziwna, która w zdumienie wprowadziła świat cały. Nad przepaścią już będąc, w letargu bezczynności gnuśniejąc Naród polski dzięki kilku gorącym patrjotom postanowił, uwolnić się od wpływu zdradzieckich sąsiadów wschodnich, północnych i zachodnich i odebrać oderwane od Polski w pierwszym rozbiorze dzielnice

Szlachetniejsza część społeczeństwa zdawała sobie sprawę z tego, że Rzplta ginie wskutek wewnętrznej słabości, spowodowanej brakiem odpowiednich ustaw. Zmiana konstytucji, reforma ustroju Państwa — oto cele ówczesnych dobrych Polaków — gorących patrjotów...

I tak jak w okresach naszej potęgi i chwały, w okresach mocarstwowego znaczenia Polski tworzyliśmy czyny wielkie, zdumiewające, tak i w chwili, największego upadku zdobył się Naród nasz na czyn wiekopomny, którego zazdrościły nam mocarstwa Zachodu. Wyprzedzając większość Europy przeprowadza Sejm 4-roletni (1788—1792) zupełną reformę polityczną, opartą jednak na podwalinach swoistego dotychczasowego ustroju, kładąc jednak tamę użytkowaniu praw i przywilejów wyłącznie przez szlachtę. Konstytucja 3 maja zachowała w myśl tradycji zasadę władztwa Narodu, wychodząc z założenia, że „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu“.

Zmiana organizacji sejmu polega na zniesieniu jednomyślności w głosowaniu i zniesieniu nieszczęsnego „liberum veto“, dalej na wpro-

wadzaniu uchwał na podstawie większości głosów. Konstytucja 3 maja znosiła związki Konfederacyjne, które tak wiele zła Polsce uczyniły, skasowała instrukcje, dawane posłom przez sejmiki. Kosztem szlachty mieszczanie i lud wiejski zyskali znaczne przywileje.

Rada Ministrów u boku Króla pracująca, otrzymała piękną i charakterystyczną nazwę „Stróża praw“. Z chwilą ogłoszenia i zaprzysiężenia konstytucji majowej wyprzedził naród polski o dziesiątki lat cały szereg narodów, nawet parlamentarnie urządzonych. Słusznie więc ustawa 3 maja ma prawo być dumą Polaków, tem więcej, że wrogie siły postanowiły ją zdusić i — zniszczyły ją z obawy przed światem, postępem i wolnością, które niosła ze sobą, zagrażając ciemnością i zacofaniu obcych i wrogo względem nas usposobionych innych ustrojów państwowych.

St. Januszewski.

Znaczenie fizycznego wychowania dla Państwa.

Z drżeniem i grozą wspominamy minione lata wojny. jak jakiś straszny sen, który może nieprędko się powtórzy. Ale i z dumą wspominamy te lata, bo przecież wygraliśmy wojnę. Naród nasz, tak długo gnębiony przez ciemięzców, potrafił zdobyć się na tyle siły, że zwyciężył wroga, którego wojska były przecież liczniejsze od naszych. Dziś mamy pokój i nie chcemy myśleć o żadnej walce. Wojsko ćwiczy rekruta, stwarzając w ten sposób kadry na wypadek wojny, reszta społeczeństwa odsuwa od siebie myśl walki. Zapominamy bowiem, że walka między narodami, między państwami, trwa ciągle. Walczymy stale z naszymi sąsiadami, walczymy na każdem polu Zwyciężamy lub przegrywamy w walce o wartości pieniądza, o produkcję rolną, o poziom szkół, o wydajność pracy robotnika, rzemieślnika i urzędnika. Do wojny przygotowuje się część społeczeństwa, do tej walki stanąć musi cały naród. Umieliśmy być bohaterami w czasie wojny, umiejmyż być dzielnymi pracownikami tego zwykłego codziennego życia.

Wszystko to zależy w wielkiej mierze od pracy nauczyciela polskiego, który jest siewcą oświaty ludu naszego to też przed nim dziś stają do pokonania różnorodne i poważne zadania. Do pierwszych i najważniejszych należy: wejść w najbliższe stosunki z ludem, wszczepić w te ciemne masy przywiązanie do państwa, siać miłość i zgodę, nauczyć szanować władzę, podporządkować się jej, chętnie i sumiennie wypełniać obowiązki obywatelskie, a wtedy napewno naród taki stanie się wielkim, potężnym, zapanuje w nim ład i porządek, podniesiony zostanie dobrobyt i każdy obywatel będzie się czuł szczęśliwym, jeżeli rzeczywiście nauczyciel polski spełni swój obowiązek obywatelski.

Praca nauczyciela powinna być dostosowana do chwili obecnej i opierać się na doświadczeniach tych, którzy całe życie takiej pracy poświęcali się. Dążeniem nauczyciela jest urobienie z młodych pokoleń dobrych obywateli, do zaprawiania ich w pracy samodzielnej, wytrwałej, skierowanej dla dobra ogółu i Ojczyzny.

Drugim ważnem zadaniem, które winniśmy wszyscy zrozumieć, a co już zrozumiała ludność wielu innych państw, że w walce narodów może zwyciężyć naród zdrowy fizycznie i moralnie. Zdrowie fizyczne, tężyzna ciała potrzebne są nietylko żołnierzom podczas wojny ale i każdemu człowiekowi w jego codziennej pracy w każdym zawodzie. Wielka wojna nauczyła ludzkość, że współczesne zatargi państw przekształcają się w walki narodów. „Wojnę współczesną prowadzi cały naród, wyzyskując wszystkie swoje zasoby techniczne, fizyczne i moralne“. Każdy prawy obywatel polski rozumie, że niedość tylko było uzyskać niepodległość, lecz należy Polskę uczynić mocarstwem, mogącem się oprzeć burzom wschodu i zachodu; to też podstawy moralne, wytrzymałość i sprawność fizyczna są cechami żołnierza najtrudniejszemi do osiągnięcia i najwięcej wymagają czasu, poprostu pracy w tym kierunku od dziecka.

Reasumując powyższe widzimy, że mocarstwowa przyszłość państwa opiera się na dobrze wychowanem pokoleniu, a misji tej musi się podjąć nauczyciel.

Żyjemy w okresie szczególniejszego zainteresowania się zagadnieniem fizycznego rozwoju młodzieży. Źródło tego leży w dążności życia młodego do ruchu, swobody i naturalnego rozwoju. Ochotę tę starają się wyzyskać wszystkie czynniki rządowe do powiększenia sprawności bojowej przyszłych obrońców państwa, tudzież dla podniesienia zdrowotności danego społeczeństwa. Wychowanie fizyczne młodzieży jest najściślej zespolone z kształceniem charakteru, woli i uczuć.

Ministerstwo Oświecenia w niepodległej Polsce, wzorem Komisji Edukacji Narodowej, uznało wychowanie fizyczne za równorzędne z umysłowem. W programach szkolnych przeznaczono na ćwiczenia cielesne od 2 do 3 godzin tygodniowo. Niewątpliwie zamiłowanie do ruchu na powietrzu wśród młodzieży szkolnej w Polsce rośnie, czego dowodem są coraz liczniejsze zrzeszenia sportowe wśród uczniów, zawody międzyszkolne i t. p.

Młodzież szkół wyższych tworzy specjalne zrzeszenia akademickie sportowe. Dużą pomoc okazuje wojskowość, która w trosce o należyte wychowanie fizyczne młodzieży, w celu przygotowania jej do obrony Rzeczypospolitej, wspólnie z władzami oświatowemi tworzy hufce szkolne, obozy szkolne i t. p.

Rozwijający się wśród młodzieży ruch harcerski, liczący dziś w Polsce wielki zastęp członków na wychowanie fizyczne, również baczną zwraca uwagę. Niestety, brak odpowiednich terenów boiskowych stanowi dziś najważniejszą przeszkodę dla należytego postawienia sprawy wychowania fizycznego młodzieży szkolnej.

To też kierownicy szkół wraz z Dozorami Szkolnymi winni starać się o to, by przy każdej szkole mogło powstać boisko. Niestety, brak tu zrozumienia; a częstokroć wina spoczywa na kierowniku szkoły, który często na kawałku pola, leżącem przy szkole sadzi kartofle lub sieje zboże, a ucząca się dziatwa łaknie boiska, na którem mogłaby spędzić swobodne chwile uprawiając gry i ćwiczenia. Przedmiot ten traktowany jest po macoszemu i wszędzie odczuwa się brak najprymitywniejszych pomocy jak np. choćby za kilka złotych piłki, a pamiętajmy, że czas spędzony na grze, czy maszerowaniu lub bieganiu, nie jest czasem straconym, a jest czasem koniecznym dla zdrowia. Jeśli Kierownictwa szkół wraz z Dozorami zechcą zająć się tą sprawą to niewątpliwie, że i boisko się znajdzie i przedmiot ten będzie wyposażony na równi z innymi przedmiotami.

Trzeba, abyśmy to też zrozumieli wszyscy, że aby Polska stała się mocarstwem niezwyciężonem musi mieć ludzi zdrowych i silnych, mogących pracować na każdem polu. A do tego potrzeba tylko, aby każdy zrozumiał, że musi dbać tak o zdrowie pokoleń, jak o swoje.

Antoni Glinka.

Pasożytnictwo w świecie organicznym.

Do taśmowców należy jeszcze kilka ciekawych gatunków a mianowicie: Taenia saginata czyli tasiemiec nieuzbrojony. Jest to robak dochodzący 8 metrów, nie posiada jednak haczyków na głowie, ale zato narządy rozrodcze są silnie rozwinięte i temi właściwościami różni się od tasiemca uzbrojonego. Jest jednak dla organizmu przykrym, podczas, gdy tasiemiec uzbrojony jest bardzo niebezpiecznym. Wągry jego przebywają w bydle domowem, zarażenie się więc tym pasożytem może nastąpić przez spożycie źle ugotowanej wołowiny.

Mniejszym od wspomnianych tasiemców jest Taenia cacnurus, dochodzący 40 cm. długości. Pasożyt ten żyje w jelitach psa, wągry jego, wielkości jaja kurzego żyją w mózgu owiec, powodując chorobę zwaną kołowacizną. Taką samą chorobę sprawia giez owczy. Wymienione tasiemce posiadają wielką ilość członów. Taenia cehinacocus posiada mało członów zwykle 3 do 4. Długość tego tasiemca wynosi do 6 milimetrów. Jest to zatem najmniejszy tasiemiec ze znanych. Żyjąc aż w jelitach psa, jego wągry czyli finny żyją w różnych organach, bydła domowego świń, owiec a także i u ludzi. Wągry tego pasożyta różnią się wybitnie od opisanych przedewszystkiem swą wielkością. Zwykle nie są mniejsze od kurzego jaja, a czasami dochodzą do wielkości głowy małego dziecka. Różnica leży jeszcze i w tem, że w tym ogromnym wągrze rozwijają się wągry mniejsze, z których każdy może wydać dojrzałego tasiemca. Wągr taki osiedla się w płucach lub najczęściej w wątrobie. Zrozumiałą jest rzeczą, że sprawia on cierpienia ogromne, a jeśli chodzi o człowieka, to może być usunięty tylko drogą operacji.

Zarażenie się finnami tego pasożyta może nastąpić przez bezpośrednie obcowanie z psami. Dlatego najbardziej rozpowszechniony jest w tych okolicach, gdzie ludność styka się blisko z temi zwierzętami. Np. na Islandji 7-ma część ludności była niemi zarażona. Unikać psów, nie pozwalać wylegiwać się im na łóżkach ani przebywać w pobliżu, nie spać z psami, jak to czynią czasami nierozważne głowy—oto drogi, aby się ustrzec od tego wstrętnego pasożyta.

Z innych tasiemców należałoby wymienić Taenia crassicolis—pasożytuje w myszach i ko-

tach; Taenia murina — w myszy. Taenia nana u człowieka.

Co to jest perła? Bogaty żydek i jubiler odpowiedziałby: „To jest taki drogi interes, co się nosi na szyi“, ale nauczyciel przyrody odpowiada: to jest miejsce w ciele perłopława, gdzie ukryty jest bąblowiec tasiemca „Tetrarynchus unioniformis“. Tasiemiec ten żyje w przewodzie pokarmowym mew; w przewodzie pokarmowym perłopława żyje ten bąblowiec.

Ciekawą jest rzeczą, dlaczego te wszystkie pasożyty, które dostają się do żołądka człowieka czy zwierzęcia, zostaną przez soki żołądkowe strawione? Otóż dlatego, że pasożyty te wytwarzają antifermenty trawiące, które soki żołądkowe neutralizują.

Z płazińców rząd trematodes dostarcza wiele pasożytów. Należy tu motylica wątrobowa, robak płaski, listkowaty, do 5 cm. długi, posiadający 2 przyssawki, rozgałęziony przewód pokarmowy, system nerwowy w postaci 2 pni nerwowych i narząd wydzielinowy. Innych organów, prócz dotyku, nie ma. Narządu krwionośnego i oddechowego także nie ma. Bez tlenu obchodzi się zupełnie, jak większość innych pasożytów wewnętrznych.

Przywry wszystkie są hermafrodytami o narządach rozrodczych skomplikowanych. Z jaj jej rozwijają się po kilku tygodniach twory orzęsione, pływające w wodzie. tak zwane miracidium. Miracidium dostaje się do wnętrza ślimaka błotnego w rodzaju Limnea truncatula lub Limneus minutus i tam przekształca się w sporocystę. W sporocyście powstaje dużo tworów, zwanych redjami na cześć uczonego Rediego. Z każdej redji powstaje wiele tak zwanych cerkaryj. Cerkarje są podobne już do dojrzałych motylic, mają jednak ogon. Cerkarje wyłażą na rośliny wodne, otaczają się błoną i stają się cystami, spoczywającemi aż do chwili, gdy razem z roślinami zostaną zjedzone przez zwierzęta trawożerne. W żołądku skorupka zostanie rozpuszczoną, młoda oswobodzona motylica wędruje do przewodów żółciowych i tam ostatecznie dojrzewa.

Tu należy także inny gatunek motylicy: Distomum lanceolatum, Distomum pulmonale, żyje w płucach człowieka i tygrysa, Distomum buski żyje w jelitach człowieka w Azji.

Wspomniane 2 przywry ostatnie są kilkumilimetrowej długości. Wszystkie one stanowią rodzinę Distimidae, charakteryzującą się dwoma przyssawkami. Rodzina ta jest dość liczna. W przewodzie pokarmowym żaby żyje około 6 gatunków Distomum.

Z przywr tego gatunku, charakteryzujących się wieloma przyssawkami jest rodzina Polystomidac. Tu należy Polystomum intergerimum, mający na końcu ciała 6 przyssawek, pasożytuje na skórze ryb i pęcherzu moczowym żaby. Dochodzi zaledwie półtora milimetra długości i w przeciwstawieniu do wyżej wymienionych posiada cztery maleńkie, pierwotne oczka.

Z robaków, należących do rodziny Tiliaridec (Nitnikowate) ciekawym jest Tiliaria sanguinis hominis, robak długi, nitkowaty, pasożytujący w żyłach krwionośnych człowieka. Drugim jest Tiliaria medenensis, długości około 80 cm. Larwy jego żyją w drobnych skorupiakach. Gdy człowiek, pijąc wodę połknie takiego cyklopa, larwa Tiliarii medinensis przedostaje się do skóry i wyrasta w długiego, cienkiego robaka. Sprawia on człowiekowi ogromne bóle; stan zapalny skóry, tworzenie się bąbli ropnych, które w końcu pękają, sącząc materję, z którą wychodzi i sam pasożyt, Samica tego robaka wytwarza około miljona zarodków, które w wodzie rozwijają się w cyklopach. Pasożyt ten atakuje nietylko człowieka ale i zwierzęta: psy, konie, krowy i t. d.

Z rodziny Mermitidac czyli struncowate wymienić należałoby struńca śniadego, żyjącego w ziemi i owadach.

Z rodziny Gordidae — nitnik wodny 1 m. długości, żyje w wodzie, można go znaleść i w studniach i w owadach wodnych.

Do rodziny Anguillulidae (Węgorkowate) należy węgorek octowy żyje w occie, w klajstrze, w ziemi. Angullatritici żyje w ziarnie pszenicy.

Rhabdomena nigrovenasum z rodziny Angiostomidae pasożytuje w żabie, Robak Ancylostomum duodenate żyje w Afryce u murzynów, powoduje blednicę krwi, gdyż wytwarza ferment, rozpuszczający krwinki. nazywany hemolizyną. Takie same zjawisko wywołuje Botriocephalus latus czyli bruzdogłowiec szeroki.

Z robaków, gromada Nematodes czyli obleńce dostarcza sporą ilość rozmaitych pasożytów ludzi i zwierząt. Bardzo pospolitą, zwłaszcza u dzieci jest glista ludzka, z rodziny Ascaridae. Jest to robak obły, gładki, kształtu wrzecionowatego długości 20 cm. ale znacznie różniący się od tasiemców, tak pod względem morfoligicznym jak i anatomicznym.

Występuje rozdzielnopłciowo to znaczy jako samiec i samica a więc inaczej niż u tasiemców. Posiada narząd pokarmowy, rozrodczy, 2 pnie nerwowe: grzbietowy i brzuszny, narząd wydzielniczy po bokach ciała i zmysł dotyku.

Samica glisty ludzkiej produkuje rocznie około 60 miljonów jaj, wielkości mikroskopowej, zarażenie więc następuje przy dotykaniu ust brudnemi rękoma, lub branie do ust różnych, brudnych przedmiotów, jakto zwykle bywa u dzieci. Dlatego dzieci najwięcej chorują na glisty, czyli jak to się mówi: „na robaki“. Ochronić się można przez czystość rąk i należyty dozór nad dziećmi. W wypadku zarażenia się glistami należy je wypędzić ostremi i kwaśnemi potrawami gdyby to nie pomogło — zasięgnąć rady lekarza.

Pobyt glist w jelitach człowieka wpływa bardzo ujemnie na zdrowie organizmu. Zwłaszcza wydzieliny tych pasożytów działają trująco, mogą też robaki te wywołać żółtaczkę, albo też cisnąc się do gardła i wychodzić ustami. Słowem choroba obrzydliwa!

Z rodziny Oxyuridac pasożytuje w dzieciach, nawet i u starszych glistnica robaczkowa, podobna do glisty tylko bardzo mała; kilka mm. długości. Nie sprawia takich dolegliwości jak glista.

U konia w przewodzie pokarmowym pasożytuje, glista końska, większa od ludzkiej. Wytwarza ona toksyny, które u człowieka wywołują zapalenie oka, katar, gdy się tam dostaną.

O wiele niebezpieczniejszym od glist jest robak Trichouphalus dispar z rodziny Trichouphalidae, żyjący w wyrostku robaczkowym ślepej kiszki i powodujący zapalenie ślepej kiszki. Usunąć go można przez operację.

Jeszcze straszniejszym w swych skutkach jest włosień spiralny Trichina spiralis, maleńki robaczek, z rodziny Trichouphalidae. Wywołuje on chorobę zwaną trychinrzę czyli włośnicę. Zarażenie następuje przez jedzenie źle ugotowanej lub surowej albo tylko wędzonej wieprzowiny, w której znajdują się otorbione cysty trychinowe. W żołądku człowieka uwalniają się młode tryhiny i dojrzewają. Po 10 dniach młode samice wydają na świat młode potomstwo wielkości $^1/_{100}$ mm. które z łatwością przenikają przez ścianki jelit, dostają się do naczyń krwionośnych i wędrują po całym organizmie aż dostają się do mięśni, gdzie na stale osiadają. U człowieka pasożyt ten wywołuje ciężkie objawy chorobowe, mogące skończyć się śmiercią

D. c. n.

Sen Pawełka o Polsce. 2)

(Opowiadanie dla młodzieży).

(Ciąg dalszy)

Ponieważ ostatni miesiąc wakacyjny chylił się już ku końcowi, przeto Pismo Pana Kuratora wyznaczyło Urzędowi gminnemu ostateczny termin w ciągu którego należało znaleźć pomieszczenie na szkołę.

Nieszczęsny wójt stał się gorliwym wyznawcą urzędowej oświaty.

Z mocy Wysokiego pisma wszelkie trudności zostały pokonane przez niego natychmiast.

W rezultacie szkoła wyposażona była we wszystko na kilka dni przed terminem. Nie zapomniano nawet o rosyjskim orle i urzędowym napisie, który brzmiał;

„S...oje Wysszieje Naczalnoje Ucziliszcze“.

Na szkołę wynaleziono budynek parterowy, dość długi, stojący nad rzeką.

ROZDZIAŁ II.

Sierpniowe ranki były już chłodne. Wschodzące słońce oblewało blaskiem domki mieszczańskie.

Bydło rykiem dopomina się o paszę.

W jednym z domów przedmieścia drzwi się otworzyły, na progu stanął gospodarz wlokący za sobą śpiącego chłopca. Postawił go pod ścianą, sam poszedł do obór, wypuścił krowy, wyprowadził parę koni, podprowadził je ku chłopcu, wsadził go przemocą na jednego i rzucił mu surowe „jedź“. Chłopiec zatoczył się kilka razy na koniu jak pijany, w końcu przylgnął całem ciałem do ciepłej szyi końskiej i z powrotem zasnął.

Rozumne zwierzęta same znały już drogę na odległe pastwiska miejskie.

Sceny powyższe miały miejsce prawie że przed każdym domkiem mieszczańskim.

Główna droga ku pastwiskom wkrótce cała została pokryta wyciągniętą karawaną bydła, koni i śpiących malców schowanych w grzywach końskich.

Na pastwisku karawana rozbiła się na trzy grupy. Konie poszły w jedną stronę, a bydło w drugą. Chłopcy zaś zbili się w szczelnie przystającą do siebie gromadkę, tuląc się i grzejąc od własnych ciał. W miarę jak na świecie robiło się coraz cieplej, chłopcy nabierali ochoty do rozmaitych figlów jak również i do rozmowy. Wyjątkowo teraz właśnie mieli o czem mówić. Wszak to dla nich otwiera się szkoła w miasteczku: „iść do niej czy nie iść“. Jedni radzili iść, drudzy nie.

Na czoło dyskutujących chłopców, dzięki swej rozumnej wymowie, wysunął się trzynastoletni Pawełek Chojnacki, syn średnio-zamożnej rodziny z przedmieścia. Szczupły, średniego wzrostu, jasno-

Wiosna.

Na skrzydłach ptaków, na kwiatów woni,
Na ciepłych słońca promieniach,
W pieśni skowronka, co w słońcu dzwoni,
W zefiru ciepłych westchnieniach,
W pochwalnych hymnach, nabożnych pieniach
Spływa cichutko z wszechświata toni
Bogini życia jasna, radosna,
W szmaragdy strojna promienna Wiosna...

Idzie... zstępuje na pola, lasy,
Na łąki i na ruczaje,
Zsyła przyrodzie cząstkę swej krasy,
Wszystkim część życia daje;
Jednem westchnieniem — obnaża masy,
Za nią znów życie wstaje;
Jednem wejrzeniem szczęścia duch budzi
Wśród kwiatów, stworzeń i smutnych ludzi...

Witaj, boginko szczęścia, młodości!
Do Ciebie płynie pieśń błoga,
Dla Ciebie słowo dziękczynne gości,
Przez Ciebie, piękna wysłanko Boga,
Płyną w niebiosy hymny miłości
I prosta piosnka od pługa.
O Wiosno! Matko! karm dzieci swoje
Tą chwilą szczęścia — na długie znoje...

KOZIOŁ HIPOLIT

Credo.

Ból jest w mej duszy —
lecz wyciągam dłonie
do zorzy złotej, co na niebie płonie,
a moc i siła pręży mi je w stal
i jestem silną, choć w piersi łka żal.
Młodość jest we mnie, wiara i kochanie,
a przemoc żadna nie zegnie mnie w lęk.
Dumną zastanie mnie śmierci konanie,
lecz nie wiedzącą co to płaski lęk
Bo Polką jestem z ducha i z krwi wrzenia,
z czołem wzniesionem pójdę śmiało w czyn —
pochodnią błysnę trupim oczom cienia,
z sobą powiodę biały polski gmin
aż tam, gdzie zalśnią nam krwawe korale,
gdzie orzeł biały wzbija się pod strop,
gdzie duch się polski na djament przepali,
pójdę wierząca, a wraz ze mną — chłop.

M. Ł.

---

włosy chłopiec, gorącemi słowami zawsze był zdolny podbić serca swych kolegów. Był też dla nich wyrocznią. Zachęcał swych towarzyszy do wstępowania do nowej szkoły. Na zapytanie starszego od siebie Stasia Skrzetuskiego: „czy tam tylko porusku uczyć będą“ — odpowiedział:

— „Mogą nas uczyć po chińsku, byle rozum polski przy nas pozostał“.

Rozumowanie to snać trafiło chłopcom do przekonania, gdyż rozmowa na ten temat się urwała.

Po chwili jeden z chłopców przerwał dumanie, zaproponował Pawełkowi Chojnackiemu udanie się do miasta, celem porozumienia się z kolegami, którzy nie pasają bydła i są w miasteczku.

Pawełkowi nie należało dwa razy tego powtarzać. Pędem pobiegł w kierunku miasta. Po drodze dowiedział się, że przed budynek szkolny zajechała jakaś pani i pan. Dowiedział się również, że pani jest ładna, a pan brzydki. Pawełkowi serce zabiło mocno. Postanowił natychmiast znaleźć się przed budynkiem szkolnym. W samem mieście przyłączyło się do niego jeszcze wielu innych chłopców, którzy razem wzięci tworzyli dość pokaźną gromadę. W biegu podawano sobie z ust do ust: „Jakiś pan przyjechał do szkoły z panią; ona ładna, a on brzydki“.

Chłopcy biegnąc wcale nie zwracali uwagi ani na przechodniów, ani na stan drogi, dlatego też po drodze nazwano ich warjatami, przewrócili kilkoro bawiących się żydziąt, przekupce wywrócili w rynku stół z owocami, a nadewszystko niejednemu po tym szalonym rozmachu pozostał nabity guz, lekko nadwyrężone kości w stawach i temu podobne dolegliwości Nareszcie stanęli u celu.

Na ganku stała wysoka, piękna brunetka, licząca około 23 lat. Wejrzenie jej było pogodne. wesołe, a cała postać bardzo ujmująca. Z gromadki chłopców wyrwał się jakiś nieśmiały głos: „zdrastwujtie“. Nie wiadomo dlaczego, ale wyraz ten uczynił na zebranych jakieś przykre wrażenie.

Pani nie chcąc widocznie głośno odpowiedzieć chłopcom na takie powitanie, zeszła do nich na dół i pełnym słodyczy, łagodnym głosem rzekła:

— „Przypuszczenie moje każe mi się domyślać, że wy, chłopcy, macie zamiar zapisać się do szkoły — nie prawdaż? — i nie czekając na odpowiedź dodała: — „Ja będę waszą panią, będę was uczyła języka polskiego — cieszycie się z tego?“.

Chłopcom dźwięk mowy ojczystej wydał się najpiękniejszą muzyką. Rozkoszne uczucie jakiego doznali odebrało im wprost władzę, Ta poprawna polszczyzna, wypowiedziana łagodnym głosem w miejscu, w którem co innego usłyszeć się spodziewali, zrobiła w ich sercach swoje.

Wszakże oni chodzili już do szkoły początkowej, gdzie ich uczył nauczyciel polak, ale poza wy-

Monografja wsi Rachodoszcz powiatu Zamojskiego.

(Dokończenie).

Posiada obecnie 60 członków-udziałowców. Mleczarnia w Rachodoszczach nie jest samodzielną spółdzielnią, lecz tylko filją Mleczarni Spółdzielczej w Janowicach. Wyciąga z mleka śmietankę, którą codziennie odsyła do maszyn maślarskich do Janowic.

Rachodoszczanie w roku 1927 za swoją śmietankę pobrali w ten sposób 18.520 złotych; w roku 1928 wzięli już 28.220 zł 30 gr za wyciągniętą śmietankę ze 144.731.5 litrów mleka. Jak widzimy z tej statystyki, dzienna przeróbka mleka w filji obraca się około 500 litrów.

Otrzymane zaś pieniądze za śmietankę, wpływając do wsi masowo, stanowią swoją wartością i siłą nabywczą o zdolności płatniczej i wartości materjalnej jej mieszkańców.

I wszystkie inne wioski w powiecie również sprzedają swój nadmiar mleka, jednakże, handel ten nie jest zorganizowany; mleko sprzedawane jest na litry za drobne grosze, które najczęściej przychodzą do wsi w formie drobnych produktów miejskich, nie wpływają już zgoła na zamożność ogólną mieszkańców danej wioski.

Nic też dziwnego, że rachodoszczanie są naogół zamożni, choć ilościowo w ziemię nie są znów tak zbytnio zaopatrzeni.

Obecnie w Rachodoszczach jest 605 mieszkańców, z tego: 312 mężczyzn i 293 kobiet. Wszystkich gospodarstw rolnych posiadają Rachodoszcze 78. Od 6 do 12 m. jest 32 gospodarstw, od 12 m. wyżej jest 40 gospodarstw, poniżej 6 morgów jest 6 gospodarstw.

Statystyka posiadanej ziemi przez rachodoszczan wykazuje nam jej ubogość, natomiast dochód roczny z samego mleka za rok 1928 jest wprost ogromny.

Widzimy z tego, że rachodoszczanie z tych swoich drobnych kawałków ziemi potrafią jaknajwięcej wyciągnąć; ich kultura rolna i umysłowa stoi na wysokim poziomie. Nic też dziwnego, że doszli oni do tak pięknych rezultatów. Szli do tego celu mozolną, rzetelną pracą.

Wspomnę tu o kilku miejscowych, działaczach, którzy swojem doświadczeniem w rolnictwie przyczynili się wielce do dzisiejszego stanu swej wioski: Józefa Kierepkę, Janna Kozę, Adama Janeczka, Franciszka Szewczuka i w. in.

Mleczarnię w Rachodoszczach stać też było na wybudowanie sobie własnego domu, w którym znajduje całkowite pomieszczenie. Posiada również w tym budynku i mieszkanie dla kierownika spółdzielni.

Kol. Oleszek, jako światły społecznik, rozumiał, że Polska nie może czekać ze swoim postępem na tą młodzież, która miała wyjść dopiero ze szkoły polskiej. Do życia trzeba się garnąć ze wszystkiemi zasobami i siłami, jakiemi się rozporządza na miejscu. W tym też duchu, jeszcze w roku 1917, skupił pod swym sztandarem wszystką młodzież w Rachodoszczach, stwarzając z niej wzorowe Koło Młodzieży w ilości 65 osób. Staje też na jej czele jako pierwszy prezes, chcąc przez to

---

razami „tisze i i mołczat" nic cieplejszego od niego nie słyszeli.

Stopniowo zaczęli też przychodzić do siebie. W oka mgnieniu uznali tę kobietę za swoją i z miejsca rozpoczął się między nimi jakiś żywszy stosunek.

Opowiedzieli jej chłopcy jak się który nazywa, co porabia w domu, czem się trudnią jego rodzice, czy bardzo tęsknią za nauką i t. d.

Taką samą odpowiedź dał tej pani znany nam już Pawełek, przy ostatnim jednak słowie znać było, że się z czemś waha, usłyszał też zwrócone do siebie pytanie:

— „Ty, Pawełku, napewno chcesz mi coś powiedzieć — nieprawdaż?".

— „Tak, proszę pani, chciałem się zapytać czy w szkole uczyć nas będą po polsku?". — Dobra twarz nauczycielki zasępiła się na chwilę. — „Nie moje dziecko, uczyć was będę tutaj po rosyjsku, ale jako przedmiot będziecie mieli i język polski, który ja wam właśnie będę wykładała.

Rysy Pawełka i jego kolegów spoważniały na chwilę. Po namyśle dał się słyszeć głos Pawełka: „Ale pani na lekcji języka polskiego zawsze do nas będzie mówiła po polsku".

— „O! tak, dziecko, przecież ja jestem Polką, zawsze tak będę mówiła do was jak w tej chwili".

Na ostatnie słowa swej pani oczy chłopcom zabłysły. Któryś z ośmielonych chłopców rzucił pytanie:

— „Dlaczego nie wszyscy u nas są Polakami?".

Nauczycielka zauważyła utkwione w siebie oczy chłopców, czekających z zapartym oddechem na odpowiedź.

Po chwili, z pewnem zakłopotaniem odrzekła: „Moje dzieci! Kształcąc swój rozum nie zapominajcie nigdy, że jesteście Polakami, wtedy, z biegiem czasu sami odpowiecie sobie na to pytanie bez mojej pomocy.

W odpowiedzi usłyszała głębokie westchnienie całej gromadki chłopców.

Chcąc ich wyprowadzić na inne tory myślenia, nauczycielka poczęła rozmawiać z chłopcami tonem żywszym, weselszym. Powiedziała im, że nazywa się Stefanja Kozakówna; pan dyrektor zaś nazywa się Włodzimierz Aleksandrowicz Lisenburg.

Obecnie znajduje się on w budynku szkolnym, gdzie już urządza kancelarję szkolną. Jest to człowiek bardzo dobry, tylko do niego trzeba już mówić po rosyjsku, wogóle on nie lubi jak się głośno mówi po polsku.

Chłopcy trącili się łokciami porozumiewawczo.

swoją osobą ustalić na przyszłość tradycje tego urzędu. To też do dnia dzisiejszego Koło Młodzieży w Rachodoszczach jest najbardziej kulturalnem i ruchliwem Kołem w powiecie zamojskim Praca społeczno-oświatowa doskonale się rozwijała do roku 1920.

W tym czasie młodzież przerywa swoje prace społeczne na niwie ojczystej, by pójść w szeregi obrońców Ojczyzny. Poszła spełnić posłusznie swą pierwszą powinność obywatelską.

Praca w Kole powtórnie została wznowiona dopiero w roku 1922, gdyż do tego czasu trudno jej się było jeszcze doliczyć; niektórzy pozostawali w szeregach wojskowych przez czas dłuższy.

Dzisiaj, po dziesięciu latach swej pracy, Koło rzeczywiście może się poszczycić jej rezultatami. Urządziło niewiele tylko 65 przedstawień amatorskich o treści patrjotyczno-historycznych i komicznych, urządzając w tym celu specjalne Kółko teatralne i chór mieszany. Stworzyło własną czytelnię i bibljotekę, która obecnie posiada przeszło 250 tomów książek. Zorganizowało stałą łączność ze światem kulturalnem przez zainstalowanie własnego — czterolampowego radja; urządziło własną świetlicę w obecnym Domu Ludowym, czytelnię, dla której prenumeruje cały szereg pism oświatowo-kulturalnych i rolniczych.

Ruch patrjotyczny i narodowy przebijał się w Kółku od samego zarania jego powstania.

Już w roku 1918, w rocznicę Konstytucji 3 go Maja wraz z Kółkiem Rolniczym zorganizowało wspaniały obchód tej rocznicy, stawiając na pamiątkę prześliczny krzyż dębowy, który w przyszłości stał się celem dążeń w czasie obchodów wszystkich innych podobnych uroczystości, które zawsze, poprzedzane przedtem były uroczystem nabożeństwem w kościele parafjalnym w Suchowoli.

Młodzież Kółka wydatnie przyczyniła się do powstania Domu Ludowego w Rachodoszczach, dając bardzo chętnie bezpłatną robociznę.

Ofiarnością swoją i przykładem w tym kierunku przodował jednak zawsze Jan Jędruszczak.

W początkowej działalności Koła Młodzieży w Rachodoszczach zasługi przy jego rozwoju ponieśli: Wojciech Flaga, Józef Błaszczuk, Adam Flaga, Jan Koza i inni.

Kierownictwo obecnych prac oswiatowo-społecznych na terenie Koła skupia się w rękach Jana Jędruszczaka, Kostrubca i Józefa Kierepki, którzy w roku 1928 ukończyli Powszechny Uniwersytet Ludowy w Szycach

Ogniskiem dzisiejszego ruchu społecznego w Rachodoszczach jest miejscowy Dom Ludowy im. T. Kościuszki. Nie od rzeczy też będzie podać jego historję powstania, choćby jako wzór do naśladowania dla innych społeczników wiejskich.

Do roku 1 18 istniało już w Rachodoszczach Kółko Młodzieży, Kółko Rolnicze, Stowarzyszenie Spożywców i Spółka Olejarska. Wszystkie te instytucje mieściły się w lokalach wynajętych, co mocno utrudniało pracę.

Wynajęte chaty paraliżowały i utrudniały częściowo pracę oświatowo-społeczną we wsi; dlatego też już w roku 1918 powstaje inicjatywa budowy Domu Ludowego, który zogniskowałby w sobie wszystkie istniejące już na terenie wioski instytucje społeczne oraz, który zdolny by był na promieniowanie postępu na całą najbliższą okolicę

W dalszym ciągu mówiła im, że nazajutrz mają przyjechać panowie Michał Aleksy Worobjew, specjalista od języka rosyjskiego i historji oraz Iwan Aleksy Bezubow, specjalista od matematyki. Język francuski ma wykładać panna Helena Świrszczówna, która ma przyjechać wkrótce.

Chciała im coś więcej opowiedzieć o mających przybyć osobach, lecz nagle z korytarza szkolnego dał się słyszeć silny chropowaty głos:

— „Stefanja Władisławowna, pożałujtie".

Na ganku ukazał się sam pan Dyrektor. Ubrany był w mundur carskiego urzędnika. Przedewszystkiem rzucała się w oczy wielka, wysoka czapka z rozetką i cały szereg świecących guzików. Twarz miał nalaną, małą, ale zato bardzo czerwoną. Wzrostu niskiego, krótkich nóg, małej głowy, zdawało się, że cała jego osoba mieści się w nadmiernie dużym brzuchu. Sam właściciel widocznie był bardzo z niego zadowolony, kiedy zawsze ręką wodził po nim Pani skinęła chłopcom ręką na pożegnanie i spiesznie odeszła w stronę pana dyrektora.

Chłopcy zostali sami. Skupili się w gromadkę i stali milcząc. W tej chwili zobaczyli ruszające się szczęki pana dyrektora, który urzędowym językiem donosił im o terminie zapisów do szkoły oraz o czasie rozpoczęcia roku szkolnego.

Na powyższem zakończyły się już obowiązki koleżeńskie Pawełka; postanowił też coprędzej wracać do swych towarzyszy; należało im dać sprawozdanie z wykonania powierzonej mu misji.

Na drugi dzień chłopcy z triumfem wprowadzili do miasta resztę personelu nauczycielskiego. Pan Bezubor okazał się dość młodym wielkorosjaninem o poczciwej, dobrodusznej twarzy, piwnych oczach i jasno blond włosach.

Pan Worobjew zaś wywarł na chłopcach mniej korzystne wrażenie; cokolwiek młodszy od pana Bezubowa, ale zato niski, o skośnych chytrych oczach i całkiem rudy.

Natychmiast chłopcy rzucili się do pisania podań o przyjęcie do szkoły Każde z podań adresowane było: „Waszemu Wysokorodju"..., a składało się ze słów: „najuniżenie"... i „pokornie,

Za kilka dni Pawełek i jego drużyna paradowali już w mundurach o świecących guzikach, na wzór swojego wychowawcy-

ROZDZIAŁ III.

Stało się. Szkoła ma uczniów, a uczniowie szkołę. Młodzież stopniowo wdrażała się do życia szkolnego. Grono nauczycielskie sumiennie podzieliło się przedmiotami porozsadzano uczniów , zawieszono mapy na ścianach portrety Domu Panującego, z mieniono dotychczasowe wysokourodzone

Realizacja budowy Domu była nad wyraz trudną. Miejscowi obywatele, zrażeni utratą pierwszego domu Stowarzyszenia, ociągali się z budową drugiego; nie wierzyli w możność wybudowania własnemi siłami. Kilkakrotnie zwoływane zebrania w tym celu nie odnosiły pożądanych rezultatów. Wreszcie kilku odważniejszych rachodoszczan dało się nakłonić do tej myśli.

Zgodzono się na budowę domu, lecz o bardzo skromnych wymiarach, oddając wykonanie planu kol. Oleszkowi.

Plan Domu Ludowego został przez kol. Oleszka natychmiast wykonany z uwzględnieniem jednak sali teatralnej ze sceną, czytelnianej i t. d.; wprawdzie dzięki temu rozmiar przyszłego Domu o wiele się powiększył, jednakże udało się już kol. Oleszkowi na powierzchni go utrzymać.

Fundamenty założono jeszcze w roku 1918. Wszelki materjał drewniany na złożenie zrębu darowała ludność z t. zw. „osiemnastek serwitutowych". Część funduszów na opłacanie robocizny ofiarowała Spółka Olejarska, część Stowarzyszenie Spożywców. Niektóre prace fizyczne wykonała młodzież tutejsza bezpłatnie. W roku 1919 przychodzi przy budowie Domu z pomocą Sejmik Zamojski, ofiarowując subwencję w kwocie 5000 koron.

Dzięki tej pomocy, Dom tegoż roku w jesieni został już nakryty oraz została wykończona jedna ubikacja, do której natychmiast sprowadzono sklep Stowarzyszenia Spożywców.

Dalsze lata były nieprzerwanym ciągiem wysiłków kol Oleszka i Koła Młodzieży, które swojemi przedstawieniami zarabiało pieniądze na całkowite wykończenie i urządzenie wnętrza Domu Ludowego. Poświęcenia Domu dokonano w roku 1925, do którego to czasu został już całkowicie urządzony.

Na poświęceniu było sporo gości z Zamościa: E. Geisler, starosta Zamojski, ś. p. Fryderyk Plattner, ref. Ośw. Sejmiku Zamojskiego, p. Franczak, insp. samorządu, p. Helena Bogucka i wielu innych.

Poświęcenia Domu dokonał ks. Jędrzejewski z Suchowoli, wygłaszając przy tem okolicznościowe przemówienie. Podkreślił z uznaniem pracę kol. Oleszka, który nie zrażając się żadnemi przeciwnościami, z podniesioną przyłbicą, śmiało zdąża do umiłowanego przez się celu. Uznał również pracę kol. Oleszka za wybitną, która podnosi stan nauczycielski do wyżyny ludzi czynu i ofiarności społecznej. W dalszych słowach swego przemówienia, ks. Jędrzejewski podniósł zasługi tutejszych mieszkańców, którzy zdobyli się na pełne zaufanie do swego kierownika duchowego; dzięki też temu zdolni są dzisiaj do święcenia takiego triumfu.

Na zakończenie uroczystości odbyły się dożynki wiejskie o następującym programie:

Na placu przed Domem Ludowym zebrała się cała ludność okoliczna wraz z gośćmi z Zamościa.

Na wzniesieniu przed Domem Lud. stanął w stroju ludowym lubliniaka prezes Kółka Rolniczego, przyjmując przy dźwiękach muzyki i śpiewu symboliczny wieniec dożynkowy, który wręczyły mu pięknie odziane w stroje ludowe druhny miejscowe w towarzystwie zuchowatych druhów z Kółka Młodzieży.

Prezes Kółka podziękował najpierw Bogu za szczęśliwy zbiór, a potem wszystkim obecnym, któ-

---

tytuły na proste „gospodin" i uważano przynajmniej że sam początek ma już swój koniec.

Najważniejszą osobą w szkole po dyrektorze był Ignacy, woźny szkoły. Szczególnie właśnie w samych początkach miał bardzo dużo uczniom do gadania.

Ten postawił przy wieszakach brudne kalosze, ów szynel powiesił nie na swojem miejscu, tamten wszedł do klasy w brudnych butach, któryś znów nie umiał znaleźć się względem jego dostojnej osoby i t. d., a że przytem wszystkiem groził skargą przed dyrektorem, przeto w tych pierwszych dniach stał się dla otoczenia osobą najbardziej respektowaną.

Człowiek ten służył niegdyś wojskowo, brał nawet czynny udział w wojnie japońskiej. Nad Cara nie było dla niego nic świętszego na świecie. Każdego też przedstawiciela władzy czcił, a szczególnie właśnie swojego przełożonego.

Toteż swojemu wysokourodzonemu dyrektorowi oddany był lepiej niż swojej rodzinie; na każde jego słowo „Ignatij" stał wyprostowany jak struna, a po odebraniu rozkazu z sakramentalnem „słuszajuś" sprężystym krokiem odchodził.

Często zabierał go jego chlebodawca do kancelarji i tam poufnie długo mu coś tłómaczył; na korytarzu chłopcy słyszeli tylko cichutkie „słuszajuś".

Po każdorazowem wyjściu z takiej poufnej rozmowy, Ignacy czuł się w siódmem niebie; dowód zaufania, jakim został zaszczycony przez Wysokourodzonego Pana Dyrektora, oraz widocznie, ważność poleconej mu misji imponowały niezmiernie wiernemu słudze. Podczas jednej z pauz zapytany został przez jednego z uczniów, kiedy będzie dzwonek?

Ponieważ Ignacy był dopiero co po świeżej, dyplomatycznej rozmowie u dyrektora w sprawach bardzo ważnych dla spokoju i bezpieczeństwa Cara i jego Ojczyzny, przeto impertynencko pytającemu odparł: „niech sobie polaczok zegarek kupi".

W końcu doszło już do tego, że i nauczyciele, nie chcąc go drażnić, unikali go zupełnie.

Dzięki takim stosunkom, z biegiem czasu, wytworzyła się jakaś ciemna przygnębiająca atmosfera szkolna, która ciężarem swoim przygniatała wszystkich. Przeczulonym na tym punkcie chłopcom zdawało się nieraz, że portret Cara do swego całkowitego kompletu otrzymał ogromny, grubo pleciony, kozacki bat. Przy większych wstrząśnieniach zżymali się też nieraz jakby pod uderzeniami tego bata. Gryzło ich wewnątrz, paliło coś, z czego sami nie umieli zdać sobie sprawy.

Jad trucicielski, jakim ich karmiono, poza niektóremi słabszemi jednostkami, padł na grunt bardzo odporny. Ponieważ obydwie strony były silne, przeto do zaciętej walki należało się sposobić. Walka zaś sama miała wykuć w tych chłopcach

rzy obdarzyli go takim zaszczytem, wręczając mu symbol całorocznej ich żmudnej pracy; poczem w imieniu miejscowych jako gospodarz uroczystości, zaprosił wszystkich gości na werandę Domu Ludowego, gdzie już były suto zastawione jadłem stoły. Potrawy proste, wiejskie, a smaczne podrażniły apetyt zebranym, to też spożywanie darów Bożych odbyło się szczerze i wesoło.

Po przyjęciu i uprzątnięciu stołów, rozpoczęły się tańce ludowe. Zatętniały stare basetle w takt polskiego oberka, mazura i polki.

W pierwszą parę, zakasując sukmanę, wybrał się prezes Kółka, za nim starsi gospodarze, potem dopiero młodzież. W przerwach między tańcami następują popisy z monologami i przyśpiewkami ludowemi; pomysłów na tem polu jest pełno.

Na zakończenie całej uroczystości młodzież Kółka odegrała wspaniałą komedję: „Jaśkowe zamysły". Po północy już goście odjechali do Zamościa, zabierając ze sobą miłe wspomnienia z przebytych chwil w jednem z kulturalnych środowisk wiejskich.

Dom Ludowy w Rachodoszczach nosi miano Tadeusza Kościuszki. Każdego też roku w rocznicę jego śmierci urządzany tutaj bywa uroczysty obchód ku czci swego Patrona. Po uroczystem nabożeństwie w kościele paraf. w Suchowoli, zbierają się całe Rachodoszcze w sali teatralnej Domu Ludowego, gdzie w podniosłych słowach bywa zwykle wygłaszany odczyt o życiu i czynach Tadeusza Kościuszki. Obecni w wielkiem skupieniu ducha słuchają prelekcji stojąc. Cały zaś Dom ubrany jest zielenią i flagami o barwach narodowych. Po przemówieniu odbywają się popisy deklamacyjne łącznie ze śpiewem chóralnym.

Wieczorem tegoż dnia Kółko teatralne urządza przedstawienie historyczne z życia Kościuszki jak „Racławickie Kosy" i t. p.

W podobny sposób odbywają się również i rocznice Konstytucji Trzeciego Maja.

Te wszystkie obchody i uroczystości same mówią za siebie. Znaczenia Domu Ludowego dla wsi niepotrzeba już wcale podkreślać.

Dążenia rachodoszczan na przyszłość są ogromne. Myślą szczerze o wychowywaniu swych dzieci na światłych obywateli kraju, dążą do oświaty ogólnej i rolniczej. Są już na tem polu piękne dorobki.

Komasacja gruntów stworzy im prawidłowe formy, które gdy się dostaną w ręce tak kulturalnych ludzi, wówczas z podziwem można będzie patrzeć na gospodarcze podnoszenie się Rachodoszcz.

Sama wioska nie posiada nic zbytnio charakterystycznego, któreby ją wsławiło; nie posiada również żadnych większych faktów historycznych, związanych ze swojem istnieniem. Daty jej powstania nie można się było nigdzie doszukać, za to ten trud dziesięcioletni nad podniesieniem się do rzędu środowisk kulturalnych w Polsce Wyzwolonej, te drobne szczegóły tego życia pracowitego, ten marsz młodzieży rachodoskiej w roku 1920 do szeregów, jej udział w „Cudzie nad Wisłą" stwarzają dopiero nam i wszystkim po nas historję regjonalną Rachodoszcz.

Dla obecnego zaś młodego nauczyciela szkoły powszechnej, jak i dla przyszłego, oraz dla wszyst-

---

dzielne charaktery, których Niepodległej Ojczyźnie tak dużo teraz potrzeba. W miarę wyrabiania się u chłopców stałych charakterów, życie w szkole stawało się żywsze, weselsze.

Pogodzili się z obecną sytuacją jako złem koniecznem, natomiast w sercu starannie pielęgnowali swoją polskość. Młodzież szkolna pochodziła przeważnie z ludu, której dotychczasowe życie też składało się z samych walk; toteż co dla innych mogło się stać katastrofą, dla nich było pobudką do czynu. Nauczeni doświadczeniem niesłusznego karania ich przedtem, większość ich przywykła wierzyć samemu sobie, piękne, fałszywe słówka nic nie robiły na nich wrażenia, to też na bardzo niewdzięczny grunt natrafił pan dyrektor wraz ze swoim Ignatjem.

Zakusy ich odbijały się od tych młodych natur jak w twardą opokę. Nie można powiedzieć żeby ta walka dała się tak mocno na każdym kroku uzewnętrzniać, było to coś takiego, co zawsze wisiało w powietrzu, którego uniknąć było niepodobna.

Młodzież szkolna ustosunkowała się do tej walki podziałem na kilka grup: pierwszą tworzyły panienki bez względu na wyznanie, drugą grupę tworzyli chłopcy silni na duchu o zdecydowanym kierunku myślenia, trzecia grupa składała się z synów drobnych urzędników rosyjskich, z dzieci małżeństw mieszanych, oraz z innych narodowości rosyjskiej. Zależnie od swego składu osobowego, każda z grup prowadziła życie odrębne.

Sympatje do personelu nauczycielskiego były jednak jednolite. Wszyscy zgadzali się na jedno, że dyrektor jest niedobry; natomiast zaufaniem i sympatją darzono pannę Stefanję Kozakównę.

Z nauczycieli najbardziej lubiany był pan Iwan Aleksy Bezubow. Dobroduszny ten wielkorus swoją łamaną polszczyzną doprowadzał młodzież szkolną do śmiechu. Sam szczerze śmiejąc się zwykł był im odpowiadać: cziż ja nie dobro gawarju? Na jego też wyraźne życzenie starsi uczniowie postanowili go uczyć po polsku.

Przez kilka następnych dni żadna z pauz wolną nie była od wykrzykiwań słówek polsko-rosyjskich, którym niekiedy towarzyszyły salwy śmiechu młodego audytorjum.

Dwaj młodzi nasi znajomi Pawełek Chojnacki i Stasio Skrzetuski nie brali czynnego udziału w tej korytarzowej lekcji, lubili stać na uboczu i obserwować to ciekawe zjawisko.

Pewnego razu, do stojących w kącie korytarza chłopców, podszedł największy dryblas z całej szkoły Witold Ściborowski — zwany poprostu „Witkiem" i rzekł:

Nie zauważyliście koledzy, jak ten Ignacy coś pilnie podpatruje z przeciwległego kąta?

kich pracowników społecznych, pozostaje żywy wzór do naśladowania w postaci jedenastoletniej żmudnej pracy wychowawczej kol. Oleszka. Świadectwo tego naśladowania można już doświadczać w pracach obecnego kier. szkoły w Rachodoszczach kol. Pilipa.

Skoordynowane wysiłki mas ludowych i nauczyciela-społecznika mogą stworzyć cuda.

J. Gaździcki
naucz. szk. pow. w Czołkach kol.

Z VI Zjazdu Delegatów Ognisk Zw. P. N. S. P. w Lublinie z dn. 5 i 6 maja b. r.

W dniach 5 i 6 maja b. r. odbył się Zjazd Delegatów Ognisk Zw. P. N. S. P. w Lublinie przy udziale ponad 200 osób. Obrady odbywały się w sali Robotników i Rzemieślników przy ulicy Królewskiej 11.

Na zjazd przybyło wielu przedstawicieli władz państwowych, i różnych zrzeszeń i organizacji społecznych. Władze rządowe reprezentował p. Remiszewski, Wojewoda Lubelski; Władzę szkolną przedstawiał swą osobą p. Dr. Eustachy Nowicki, Kurator Okr. Szk. Lub.; Związek Insp. Szkolnych reprezentował pan inspektor Kaczorowski.

Witając Zjazd, p. Wojewoda Remiszewski z naciskiem podkreślił rolę nauczycieli szkół pow. w Polsce współczesnej, zaznaczając, że wszystkie usiłowania Władz Administracyjnych pójdą w kierunku pomocy nauczycielstwu w jego społecznej i zawodowej misji.

Znamienne przemówienie wygłosił Kurat. Okręgu Lub. p. Nowicki. Jego płomienna mowa, jako starego związkowca, nacechowana była serdecznością do całej rzeszy stanu nauczycielskiego.

Zdecydowanie też postawił sprawę pracy społecznej nauczyciela. Jako ideał współczesnego nauczyciela zobrazował **„pełnego nauczyciela“**, który, jako pełny obywatel bierze wszystkie sprawy społeczno-gospodarcze, oświatowo-kulturalne i zawodowe w swoje ręce, Ocenę swoją o nauczycielu przyrzekł rozpatrywać pod tym właśnie kątem widzenia.

Drugi dzień Zjazdu całkowicie był poświęcony tym sprawom.

Na przewodniczącego Komisji Lubelskiej powołano powtórnie kol. Wycecha.

Podniesiona na duchu brać nauczycielska, z jasnym, wyklarowanym nareszcie poglądem na swe prace społeczne, rozjechała się do swych warsztatów pracy.

— Wszyscy chłopcy nieznacznie zwrócili swe głowy we wskazanym kierunku.

— Rzeczywiście — odparł Pawełek — już on tam darmo nie stoi...

— Stańmy sobie za wieszakiem to go lepiej będziemy mogli obserwować, nas zaś jego chytre oczy zobaczyć nie będą mogły — zagadnął Stasio Skrzetuski.

Chłopcy posłuchali rady swego kolegi i usadowili się we wskazanem miejscu.

Stary Ignacy, wierny sługa Wysokourodzonego Dyrektora, tak bardzo zajęty był notowaniem sobie niektórych uczniów z towarzystwa pana Bezubowa, że nawet niebardzo silił się na ukrycie swych niecnych zamiarów.

Spełniwszy w końcu swoją misję, widocznie coś bardzo chytrego miał na myśli, gdyż niedwuznacznie kiwnął sobie wesoło głową i z szatańskim uśmiechem na ustach począł bardzo energicznie dzwonić na lekcję, potrząsając dzwonkiem przytem tak silnie, jakby już myślał, że to swojemi świeżemi ofiarami tak trzęsie.

Nad tłumem maleńkich istot znowu zapanowała groza. Po skończonych dnia tego lekcjach, w zacisznym ustroniu nad rzeką, spotykamy trzech naszych zuchów, rozmawiających poważnie i cicho.

„Przypuszczasz, Pawełku, że Ignacy zapamiętał sobie wszystkich i dziś ich wyda przed dyrektorem?“ — pyta się Stasio Skrzetuski.

— „Nie tylko że wyda, ale już wydał. Ostatnią lekcję dyrektor miał dzisiaj wolną; miał zatem czas na zbieranie, plonów ze swych tajnych konferencyj“.

— „Słuchaj, Pawełku — odezwał się na to Witek — gdyby tak pójść do woźnego i obiecaniem mu jakiejś nagrody pieniężnej, nakłonić go do zaniechania tego czynu, co ty na to“?

— „Teraz już zapóźno o tem myśleć, wszyscy koledzy uczący po polsku pana Bezubowa są już wydani, prosić sprzedawczyka i schylać przed nim głowy się nie godzi.

— Wszyscy chłopcy snać byli tego samego zdania co i Pawełek, gdyż zupełnie zamilkli.

— „Może należy uwiadomić tych kolegów o grożącym im niebezpieczeństwie“ — zauważył Staś.

— „Na nic im się to nie przyda, a zresztą oni napewno już to sami czują, poco ich jeszcze więcej straszyć“... — odparł Witek.

Chłopcy, nic nie wymyśliwszy dla ocalenia oczekujących sądu kolegów, w milczeniu skierowali swe kroki ku miastu.

D c. n.

O niepunktualności.

Anegdota Telimeny

(jako dodatek do „Pana Tadeusza" Niemickiewicza).

Jedni siedli za stołem, bawią się rozmową,
Wojski muchy wciąż łapie, Rejent kręci głową,
Robak klepie pacierze, Hrabia patrzy w oczy
Sąsiadki Telimeny, która się nań boczy.
Pan Tadeusz pochmurnie spojrzał dookoła,
Podszedł zwolna i usiadł aż na końcu stoła
Gdzie była Telimena; coś szepce jej zcicha —
Nikt nie słyszy, bo Robak wciąż kicha i kicha.
Telimena ku Sędzi i Hrabi zwrócona,
Wachlując swą chusteczką okrągłe ramiona —
„Jak mamę kocham" — rzekła — nie raz nie [pięć razy
Swej przeszłości wać państwu dawałam obrazy...
Pan Tadeusz mnie prosi — więc gdy państwo [chcecie
O mych innych przygodach zaraz się dowiecie".

Ach prosimy! prosimy! — ozwały się głosy
Opowiedzieć nam dawne jej przejścia i losy.
Więc pani Telimena westchnąwszy głęboko,
Skierowawszy w Hrabiego lewe, chmurne oko
Zaczęła opowiadać: „Pamiętam — raz w maju
Znalazłam się u ciotki mojej w Biłgoraju
Dawniej stale mieszkała ona w „Peterburku"
Może chcecie ją poznać? — mam jej portret [w biurku.

Miasto wcale nieduże, lecz ma dwa kościoły
Sąd Pokoju, Magistrat i ze cztery szkoły,
Starostwo, Sejmik, Kasę, Pocztę, Macierz Szkolną,
Klub, Lopp, Strzelca i Szpital, gdzie umierać [wolno.
Lecz słuchajcie wać państwo — jakie tam [zwyczaje,
Że to kłamstwo fantazja — niech wam się nie [zdaje...
„Ależ Aśćce my wszyscy swą wiarę dawamy" —
— Przerwał Sędzia — a wszyscy krzyknęli: — [słuchamy!
Była jakaś zabawa w Towarzyskim Klubie
(Wiecie chyba waćpaństwo, że ja pląsać lubię).

A jak pięknie wyglądam przy tango, mazurku,
Wnet waćpaństwu pokażę,, bo mam portret w [biurku
Otóż wiecie waćpaństwo, co mi się zdarzyło?
Poszłam punkt o dziewiątej... nikogo nie było!
Sala świeci pustkami... nikogo przy kasie...
Tylko w kącie żyd drzemie, oparty na basie,
I czekamy godzinę, drugą, trzecią, czwartą,
Bo pląsać, hasać tango mam chęć nieprzepartą.
Gdy o pierwszej godzinie przyszli dwaj panowie,
„Nic chyba dziś z zabawy" — powstała myśl [w głowie.

„Wracamy więc do domu" — ciotka moja rzecze
I choć ja się opieram — do domu mię wlecze,
Spałam może z godzinę—obudził mnie dzwonek...
„Bal się teraz rozpoczął" — przez drzwi rzekł [pan Bronek.
A czy wiecie waćpaństwo skąd ta ma przygoda?
W Biłgoraju się spaźniać — jest odwieczna moda!
„Nie! — to chyba fantazja" — rzecze Podko- [morzy —
Jak wielki i potężny jest cały świat Boży
Nikt się chyba nie trzyma takiego zwyczaju
Ni w Afryce, Australji, ani w Biłgoraju!

„Nie wierzycie waćpaństwo?"—Telimena pyta—
Mogę wam dać przykładów, dowodów do syta
Jak niepunktualność w tem mieście króluje,
Jak do punktualności każdy wstręt tam czuje —
Posiedzenia Macierzy, Loppu, Strzelca, śpiewu,
Komitetów, Sokoła, sekcyj różnych, Pe. Wu!
Odbywają się zwykle z wielkiem opaźnianiem
A najczęściej się kończą stałem odwołaniem.

By nie zgubić tej mojej opowieści wątek,
O niepunktualności dam jeden wyjątek.

Gdy ktoś rzeknie: Dziś w Klubie o 7-mej gra [w karty,
Biegnie każdy piorunem — jak waćpanów charty.

— — — — — — — — — — — —

Telimena zmęczona swoją długą mową
Wychodzi na dziedziniec i skinęła głową
Mówiąc do Tadeusza: Hej panie — jak widzę
Chcesz zostać tu w komnacie; ja idę na rydze.

Dalsze dzieje pobytu mego w Biłgoraju
Opowiem panu tylko — gdy będziemy w gaju.
Poszli...

Z tyłu za nimi Robak słucha bada,
Co Tadeusz swej pani do ucha powiada.
Za Robakiem znów Hrabia podąża do gaju,
Bo zazdrość go rozpiera — jakto zwykle w maju.
A za Hrabią pocichu i pan Rejent kroczy,
Bo pięknej Telimenie chciałby spojrzeć w oczy,
I stary Podkomorzy ku lasom pomyka

A w ślad za nim podąża jego szpieg — podwika.
Również Sędzia w gęstwinę nieznacznie się [skrada...

A nuż młodość przypomni? — w duchu siebie [bada;
Wojski zaś zamyślony długo coś rozważał
Spojrzał w lustro — maj — szepnął — jeszczem [nie zestarzał.
Wziąwszy pałkę, stukając, udał się do lasów,
By też zażyć spokoju, majowych wywczasów.
Punktualnie, przy dźwiękach obu chartów grania
Znalazło się to wszystko — w świątyni dumania...

Esjot.

ODPIS.

Wydział Powiatowy Sejmiku w Tomaszowie Lubelskim.
Nr. 744.

Zamość, dnia 3 kwietnia 1929 r.

Do

Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych
Oddziału w Tomaszowie Lub.

Mam zaszczyt zawiadomić, że na posiedzeniu Sejmiku Powiatowego w dniu 16 marca b. r. zapadła następująca uchwała w związku z rozważaniem budżetu na szkolnictwo.

„Jednocześnie na wniosek Członka Sejmiku p. Kazimierza Ligowskiego Sejmik Powiatowy uchwala jednomyślnie wyrazić Nauczycielstwu Szkół Powszechnych powiatu Tomaszowskiego, oraz panu Inspektorowi p. Bolesławowi Dontenowi serdeczne podziękowanie za gorliwą i bezinteresowną pracę nad podniesieniem szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej w powiecie".

Podając powyższe do wiadomości stwierdzam z radością, że powyższa uchwała, która zapadła jednomyślnie, jest dowodem należytej oceny ciężkiej i owocnej pracy Nauczycielstwa powiatu Tomaszowskiego za co składam ze swej strony najserdeczniejsze podziękowanie.

Przewodniczący Wydz Powiatowego
Starosta Tomaszowski
K. Wielanowski m. p.

Dopisek Redakcji.

Z wyżej podanego komunikatu z radością możemy stwierdzić, iż Sejmik Tomaszowski publicznie wydał opinję o pracy nauczycielstwa w powiecie.

Nasze Koleżeństwo z Tomaszowskiego w zupełności niedba o laury, nie mniej cieszy się ze sprawiedliwej oceny Ich pracy.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy nieśli mi jakąkolwiek pomoc, otuchę lub wyrazili współczucie tak w czasie choroby ś. p. Danusi, mojej jedynej i niezapomnianej córeczki jak i w czasie smutnego obrzędu pogrzebowego a w szczególności: Przewielebnemu ks. Dziekanowi parafji biłgorajskiej Koziołkiewiczowi, za bezinteresowne odprawienie pogrzebu, księżom Proboszczom Malawskiemu i Bargiełowi za udział w pogrzebie, Dr. Jepifanowowi za ofiarną opiekę, Dr. Martynowiczowi, pp. Dr. Dr. Kraszkiewiczowi z Tarnogrodu i Wolskiemu z Zamościa, Safjanowi, Potokierowej i Pawluczowi z Biłgoraja za pomoc lekarską, państwu Rejentostwu Wolskim w Biłgoraju za pomoc, wyrazy współczucia, serdeczną gościnność i opiekę, państwu Dr. Uzarskim, państwu Iwaszkiewiczom, pani Mędrzeckiej, państwu Czarneckim, Wiśniewskim, Kiełczewskim i Wójcickim z Płus, pani Zofji Wójcickiej z Tarnogrodu, pani Spisackiej, pani Różyckiej, Nauczycielstwu, Sokołom, Harcerkom, Koleżankom, oraz mojej zacnej gospodyni pani Karolinie Stępniowej i wszystkich Znajomym, Przyjaciołom i Pobożnym za odprowadzenie drogich zwłok na miejsce wiecznego spoczynku, składa serdeczne podziękowanie zbolała i niepocieszona matka,

Jadwiga Krzywdzińska.

Kronika Biłgorajska.

Występy p. Rychterówny. Dnia 15 i 16 kwietnia b. r. gościła w Biłgoraju znakomita recytatorka p. Kazimiera Rychterówna. Piękny i urozmaicony program wieczoru w dniu 15 kwietnia wykonany przez artystkę po mistrzowsku, wysłuchała wypełniona po brzegi sala, z niesłabnącem ani na moment zainteresowaniem.

Bogactwo skali głosu, niezrównana dykcja, przejawiająca się w każdym dźwięku melodja mowy polskiej, świetne stosowanie tak trudnej w odtworzeniu onomatopeji, w połączeniu z subtelną gestykulacją i mimiką, a przedewszystkiem głębokie odczucie wygłaszanych utworów, stawiają p. Rychterównę w rzędzie najznakomitszych naszych recytatorów — artystów. Talent p. Rychterówny uzewnętrznił się w całym blasku swoim w odtworzeniu „Łodzi podwodnej" Żeromskiego. Urządzony w dniu 16 kwietnia b. r. „Poranek bajek" cieszył się również ogromną frekwencją dziatwy szkolnej miejscowej i z okolicy.

Uroczystość Konstytucji 3 maja w Biłgoraju. Bardzo uroczyście święciło nasze miasto 138 rocznicę Konstytucji 3 maja. Program uroczystości, rozłożony na cztery dni był nadzwyczaj obfity. W dniu 2 maja odbyły się próbne zawody strzeleckie na boisku sportowem, Wieczorem, tegoż dnia odegrała orkiestra capstrzyk, w którym wzięły udział różne organizacje,

miejscowe. Rankiem, dnia 3 maja odbył się bieg (2400 mtr.) zawodników sportowych po ulicach miasta. O godz. 9.30 odprawił ks. kan. Koziołkiewicz w kościele parafjalnym uroczyste nabożeństwo, po którem wygłosił okolicznościowe kazanie. Po nabożeństwie udał się liczny pochód pod Magistrat, gdzie wygłosił przemówienie o konstytucji majowej i jej znaczeniu p. Szerszenowicz. Z Rynku udał się pochód pod Starostwo, gdzie nastąpiła defilada, po której pochód został rozwiązany.

Po południu, na boisku sportowem urządzone zostały zawody P. W., a wieczorem tegoż dnia odbyła się wielka akademja na program której złożyły się:

Słowo wstępne, (Dr. Safjan) chór męski, deklamacje, Polonez ćwiczebny (Druhen Sokoła), oraz miejscowy zespół amatorów odegrał wyjątki ze sztuki histor.-ludowej Anczyca „Kościuszko pod Racławicami". W dniu 4 maja powtórzone zostało przedstawienie, po którem nastąpiła zabawa taneczna. W dniu 5 maja w niedzielę o godzinie 3 na placu Szkoły Męskiej odbyła się zabawa ogrodowa z loterją fantową. Wskutek niepewnej pogody na zabawę nie przybyła większa ilość gości. Dochody z wszystkich imprez przeznaczone zostały na „Dar Narodowy" (P. M. S.).

Zjazd Okręgowy „Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w Biłgoraju". W dniu 5 maja odbył się w Biłgoraju zjazd „Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej". Miejscowe „Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej" przyjęło gości bardzo serdecznie. Pod przewodnictwem ks. kan. Koziołkiewicza odbyło się w „Domu Parafjalnym" zebranie, na którem liczni mówcy omawiali różne sprawy, związane z organizacją „Stowarzyszenia". Wieczorem o godz. 8-mej odegrało miejscowe „Stow. Młodz." bardzo udatnie komedyjki: „Majster i czeladnik", oraz „Żyd w beczce".

Walne Zabranie Członków Macierzy Szkolnej. Dnia 14 kwietnia odbyło się w Domu Parafjalnym doroczne zebranie członków Macierzy Szkolnej w Biłgoraju przy udziale 40 osób. Sprawozdanie z działalności Macierzy za rok 1928 wykazało, że Zarząd Koła ustalił w roku sprawozdawczym kierunek pracy uwzględniający najistotniejsze potrzeby miejscowego społeczeństwa.

Z dużym pożytkiem prowadził Zarząd w okresie jesiennym i zimowym wykłady obywatelskie w liczbie 34, przy przeciętnej frekwencji 100 do 120 osób. Wykłady miały na celu szerzenie wiedzy ogólnej i obywatelskiej. Zgodnie z zakreślonym planem pracy Zarząd uruchomił w roku sprawozdawczym przedszkole do którego obecnie uczęszcza 25 dzieci w wieku od lat 4 do 6. Przedszkole rokuje jak najlepsze nadzieje. Wznowiona, a nieczynna przez szereg miesięcy, z powodu braku lokalu bibljoteka Macierzy, liczy obecnie 960 tomów. Z bibljoteki korzysta 70 osób.

Nad sprawozdaniem wywiązała się dłuższa dyskusja w wyniku, której Walne Zebranie wyraziło ustępującemu Zarządowi uznanie i podziękowanie za owocną pracę.

Po sprawozdaniu kasowem i przyjęciu projektu budżetu na rok 1929 przystąpiono do wyboru Zarządu w skład którego weszli pp.: ks. Bargieł, ks. Bednarski, Kabat, Klimkiewicz, Lindner, Przewędowa, Spisacka, Dr. Uzarski, Zacharski.

Do komisji rewizyjnej wybrano pp.:ks. Koziołkiewicza, Wolskiego i Skowierzaka.

Wybory do Powiatowej Kasy Chorych w Biłgoraju. W dniu 24.III odbyły się wybory na delegatów i ich zastępców do Powiatowej Kasy Chorych. Ze zgłoszonych list zostały uznane za ważne: Lista Nr. 1. (zgłoszona przez Zjedn. Pracodawców), Nr. 2 z (grupy ubezpieczonych P. P. S.), Nr. 3 (Zjedn. Pracowników Żyd.), Nr. 4 (Zjedn. Pracowników Ubezp.) Wyniki wyborów na członków i zastępców Rady K. Ch. przedstawia się następująco: Z list Nr. 1 i Nr. 4 wybrano po 15 członków i po 15 zastępców, z listy Nr. 2 — 9 czł. i 9 zastępców, z listy Nr. 3 — 6 czł. i 6 zastępców.

W dniu 6 kwietnia w sali Klubu Tow. odbyły się wybory członków Zarządu P. K. Ch. Z listy Nr. 1 weszli do Zarządu: pp. Zarzycki B., Reich I., Brodowski J. Z listy Nr. 2: pp. Pilipiec J. i Odrzewolski J. Z listy Nr. 3 p. Zylberminc Szloma. Z listy Nr. 4: pp. Kucharski M., Zakrzewski L., Książek A.

Prezesem Pow. Kasy Chorych wybrano p. Zarzyckiego B., zastępcę p. Pilipca J., prezesem Rady Pow. Kasy Ch. został wybrany p. Klaude W., zastępcą p. Wolski Fr. Na stanowisku dyrektora Kasy Chorych został zatwierdzony p. Andrzejewski.

Kronika Zamojska.

Ze Związku Strzeleckiego. W dniu 14 kwietnia b. r. z rozkazu Komendy Okręgu w Lublinie, Komendę Obwodu Zamość objął ob. Jerzy Neumark, który w tym też dniu przedstawił się Zarządowi Obwodu.

Ob. Neumark ma przeprowadzić inspekcję kilku Oddziałów Związku Strzeleckiego w powiecie; przez to chce słabsze Oddziały podnieść, zaś nieczynne pobudzić nanowo do życia.

W najbliższej przyszłości ma również przeprowadzić reorganizację oddziałów ćwiczebnych męskiego i żeńskiego w Zamościu.

Obwód Zamojski nie miał szczęścia do dotychczasowych Komendantów. Praca organizacyjna i ideowa częstokroć kulała.

Życzymy obecnemu Komendantowi, by wszystkie zaległości swych poprzedników sumiennie odrobił.

Z m. Zamościa. W dniu 28 ub. m. zmarł w Zamościu długoletni burmistrz i działacz społeczny ś. p. Henryk Kosmalski.

Miasto w szczególny sposób uczciło swego pracownika. Na nastepny dzień zwłoki Zmarłego zostały przeniesione do sali Rady Miejskiej tut. Megistratu, gdzie przybywały aż do następnego dnia.

Sam zaś pogrzeb był potężną manifestacją miasta na cześć ś. p. Zmarłego.

Dezercja z szeregów. Ludzie waleczni zwykli opuszczać swe stanowisko pracy jedynie w wypadku śmierci nagłej lub normalnej.

I taki właśnie pogląd na obowiązki obywatelskie stanowi u nas nieprzeciętną cnotę.

Innego zdania był burmistrz m. Szczebrzeszyna, p. Klube, który zwiał ze swego posterunku pracy w niewiadomym kierunku.

Policji narobił kłopotu z rozwiązaniem zagadki: „dokąd uciekł i dlaczego"?

Wydawcy: **Zarządy Oddziałów Powiatowych Z. P. N. S. P. w Zamościu i Biłgoraju.**

Redaktor: **Romuald Lindner.** Redaktor odpowiedzialny **Jan Gaździcki.**

188 650.26.4.29. Druk. Sejm. Zamojskiego